

ŚLIMAKURIER

nieregularnik Stowarzyszenia Malakologów Polskich



SNAILCOURIER

irregular newsletter of the Association of Polish Malacologists

samozwańczy redaktor i główny, póki co, pisarz (też samozwańczy)

BEATA M. POKRYSZKO

15 marca 2017

OD REDAKCJI

No i jak zwykle (z wyjątkiem Naszego Emerytowanego Prezesa dwa **Ślimakuriery** temu) nikt – mimo obiecanek-cacanek – nic nie spłodził. Jeszcze wytrzymuję, ale co będzie jak z braku pomysłu i wsparcia zacznę wypisywać idiotyzmy?

BEATA M. POKRYSZKO

O ZANIKU TEMATÓW ORYGINALNYCH

To poniżej stanie się, mam nadzieję, zarzewiem dyskusji. Póki co, to tylko moje luźne (malkontenckie) przemyślenia.

Czy zauważyliście, że w Folia pojawiają się “mody”? To samo zresztą zauważycie pewnie śledząc kilka ostatnich tomików streszczeń z Seminariów. Na przykład gatunki z Aneksu II Europejskiej Dyrektywy Siedliskowej, ocena populacji winniczka z różnych obszarów czy szereg prac o słodkowodnych Prosobranchia (przepraszam, wiem, że tej grupy oficjalnie nie ma). Specjalnie dałam te trzy przykłady, bo reprezentują trzy różne przyczyny tych “plag”. Od razu powiem: Prosobranchia są w porządku, to ciągle mało zbadana grupa i wdzięczny obiekt badań biogeograficznych i ewolucyjnych. Kilka osób zaczęło to robić, poczuło się w tym dobrze, mają już doświadczenie, znają kuchnię molekularną, i daj im Boże. Z Aneksem II już trochę inaczej. To trend determinowany modą ogólnoeuropejską (a chwilami ogólnoświatową), a moda jak wiadomo determinuje finansowanie. Nie jest to złe, bo wiele takich prac jest a. naukowo dobre, i b. przyczynia się rzeczywiście do ochrony tych nieszczęsnych zagrożonych zwierzków (inna rzecz, czy one wszystkie rzeczywiście takie

strasznie zagrożone, patrz niżej). Z drugiej strony w moim przekonaniu wiele decyzji o tym, jaki temat podjąć, zapada na zasadzie “to zrobimy, bo na to dostaniemy finansowanie”. A gdyby osoby podejmujące taką decyzję mogły robić, co chcą, to może zrobiłyby coś absolutnie rewolucyjnego (i rewelacyjnego)? Wróćmy na moment do tego strasznego zagrożenia. Badania rozpoczęte w związku z inwentaryzacjami w ramach Natury 2000 wykazały, że wiele gatunków to zwierzaki całkiem pospolite, a po prostu wcześniej nie umiano ich złapać albo zidentyfikować właściwych siedlisk. Przykład z mojego podwórka: wiecie, ile w tej chwili mamy stanowisk *Vertigo moulinsiana* i *V. angustior*? “The current numbers of records of *V. angustior* and *V. moulinsiana* are 110 and 93, respectively (KSIĄŻKIEWICZ et al. 2015 and unpublished data), very few of those without precise coordinates”. To jest cytat z niedawnej pracy (patrz Folia 2016). Oczywiście, ponieważ są to gatunki o specyficznych wymaganiach, w dodatku preferujące siedliska z punktu widzenia sukcesji efemeryczne (otwarte tereny podmokłe), to niewątpliwie należy chronić ich „dom”. Ale wiedząc o tej wielości stanowisk (a to samo zresztą, jak twierdzą niektórzy, dotyczy *Unio crassus*), dalej nakręcamy koniunkturę badań (a konkretnie zlecenia nam badań) nad tymi gatunkami, bez jakiegokolwiek rewizji poglądów na ich pospolitość. Pytam cichutko, czy istnieje może lobby nakręcające taką koniunkturę? Czy ktoś się załapał na jazdę i dba o to, żeby jechać dalej? Kto zaś nie łapsnął się na Euro-ochronę, dziarsko przystąpił do ochrony lokalnej: winniczka (przed Francuzami zapewne). Znowu, niektórzy są tu bez grzechu: robiąc ocenę populacji na danym terenie czasem ktoś trafi na problem do przedyskutowania czy bajkę do opowiedzenia. Ale czasem ktoś po prostu oceni populację i, przepraszam za bezpośredniość, co z tego? Ano to, że musi z tego zrobić publikację i gdzieś ją upchnąć. Pewnie, zainwestował czas w inwentaryzację, bo wziął kasę od konserwatora przyrody. A jak zainwestował czas, to już go nie miał na robienie normalnych badań (za które kasy nie dostawał, a tylko uczelnianą pensyjkę), a tu publikacje trzeba mieć!

A ja tu będę teraz o zaniku tematów oryginalnych. Dawno temu zasiadałam w jednej z komisji KBN. W tejże komisji kłócący się ze mną i zrozumiwały kolega użył sformułowania „jesteśmy powołani do sterowania nauką polską” (miał chłopak tupet, nie? Ja tam się nie starałam niczym sterować, naiwnie wierzyłam, że dobre pomysły należy finansować a złe niekoniecznie). Gorzej, już nie ten kolega, ale inni, przeczytawszy fantastyczny projekt ze świetnymi recenzjami, mawiali „ale nie wiadomo, co z tego wyjdzie”. Przepraszam, ale jak Darwin wsiadał na Beagle’a, to wiedział „co z tego wyjdzie”?

Zmierzam do tego, że zamiast tematów oryginalnych pojawiają się „plagi” zależne głównie od finansowania. A – przy założeniu istnienia lobby – finansowanie z kolei zależy od „plag”.

Jak w takim razie ma wyglądać polityka Folia (a także każdego innego czasopisma)? Są dwie rzeczy: polityka autora i polityka czasopisma. Polityka autora jest oczywista: to, co wypłodził, chce opublikować za jak najwięcej punktów. Polityka czasopisma to wyławianie jak najlepszych prac, tj. takich, które będą najwyżej cytowane. Fajnie, tylko jest to polityka zniechęcająca osoby początkujące (a przecież nawet debiutant może być świetny) i osoby bardzo doświadczone – emerytów, którym już na punktach nie zależy, a nie chce im się użerać z redakcją i recenzentami, a także amatorów, którzy punkty mają w nosie, bo są na przykład księgowymi. Zniechęca także osoby, które [jeszcze] nie zaraziły się plagą...

Wydaje mi się, że do tej pory jakoś utrzymujemy równowagę i zdrowy rozsądek, ale co za chwilę, za pięć lat, za dziesięć?

BARDZO STARY REDAKTOR

KĄCIK DYDAKTYCZNY (I NIE TYLKO)

Mam w tym semestrze nowy wykład. Fauna Mięczaków Polski. Pierwszy raz się znaleźli chętni, no to będzie. Oczywiście muszę go przygotować. No to przygotowuję, i co mnie przeraziło, to nieaktualność informacji. Otóż oprócz wodnych mięczaków (autorstwa Andrzeja i Brydzi, patrz poprzedni *Ślimakurier*) nie ma nic naprawdę aktualnego. Jasne, nie można mieć pretensji do autorów publikacji sprzed kilku czy kilkunastu, a czasem kilkudziesięciu lat, w końcu nie co dzień produkuje się uaktualnione wydanie klucza albo katalogu. Co mamy oprócz ww. wodnych mięczaków (2016)? Klucz URBAŃSKIEGO (1957), Klucz WIKTORA (2004), Katalog RIEDLA (1988), ewentualnie Arionacea RIEDLA & WIKTORA (1974), i dwie bodajże Fauny Słodkowodne Polski (PIECHOCKI ślimaki 1979, PIECHOCKI & DYDUCH-FALNIEWSKA małże 1993). Jeżeli chcę podać studentom aktualny skład biogeograficzny i ekologiczny mięczaków Polski, to muszę dane uaktualniać na podstawie szczegółowych publikacji. To jest oczywiście mój psi obowiązek jako wykładowcy i po to jest wykład. Rodzi się refleksja: jak szybko ostatnio zmienia się zarówno fauna (choćby stada gatunków obcych, których jeszcze niedawno u nas nie było) jak i poglądy na ową faunę (*Arion lusitanicus/vulgaris*, kompleks *Arion subfuscus*, dwa gatunki *Monacha* zamiast jednego). Dzieje się tak wskutek tego, że ostatnio człowiek wręcz opętańczo wszystko wozi i tym handluje, oferując autostop różnym zwierzętom. Równocześnie rozwijają się nowe techniki badawcze, głównie molekularne, i nagle to, co myśleliśmy, że mamy, okazuje się zupełnie czym innym. Jasne, nie da się co dwa lata uaktualniać opublikowanego w wersji drukowanej klucza czy katalogu. Ale chyba można uaktualniać to, co w komputerze. No to się ucieszyłam, że przynajmniej informacje o gatunkach inwazyjnych i zagrożonych będą aktualne. Włazłam do komputera, a tu g.... z parmezanem, jak mawia mój Były Szeff. Dam tylko przykłady. W księdze gatunków inwazyjnych duży obcy *Arion* to nadal *lusitanicus* (a nie *vulgaris*), z garstką znaczków na południowym-wschodzie Polski. *Sinanodonta woodiana*, którą mamy już prawie wszędzie, na mapce wygląda równie kiepsko (3 stanowiska). W Czerwonej Księdze nie ma gatunku, który podano z Polski już w 2005 roku i nad którym trzęsie się cała Europa: *Vertigo geyeri*. Hej kochani, może by to jakoś uaktualnić? A jak to będzie za 10 lat? Albo za 50? To nie jest „Quo vadis” albo „Pan Tadeusz”, które, raz wyprodukowane, zostaną takie same na zawsze, bo podobno są ponadczasowe!

Ciąg Dalszy. To piszę nieco później, bo właśnie już jest ten semestr. No i wykłady przygotowałam, a ile miałam przy tym frajdy! Powiedzcie, mieliście kiedyś okazję wykladać przez 15 godzin o faunie mięczaków Polski, jeszcze w dodatku wiedząc, że Wasi młodszy koledzy zrobią równolegle 15 godzin świetnych ćwiczeń? Na wszelki wypadek Wam powiem, jak zrobiłam (a prezentacje wykładowe są dostępne u mnie, jakby kto chciał). Otóż zrobiłam [1] genezę fauny mięczaków Polski (zapis kopalny, historię przed- i polodowcową itd.), [2] jej charakterystykę (aspekt systematyczny, biogeograficzny, ekologiczny i jaki tylko chcecie), [3] metody zbioru i konserwacji (to gdyby ktoś chciał coś złapać i mieć w kolekcji albo do celów naukowych), [4] przegląd fauny, tj. rodziny i rodzaje z ciekawostkami, a najliczniejsze także z ich siedliskami, obyczajami rozrodczymi i pokarmowymi, [5] gatunki rzadkie i zagrożone, wraz z czynnikami zagrożenia i metodami ochrony, [6] gatunki obce wraz z tym, co mogą narozrabiać u nas, oraz [7] interakcje naszych mięczaków ze wszystkim dookoła, z człowiekiem włącznie. Będę się tu chwalić właśnie, choć to podobno brzydko. Kiedy przyszli studenci na pierwszy wykład, w sali już zgasiałam światło, a na ekranie był pierwszy slide. Jeden chłopak zapytał „Przepraszam, a gdzie tu sprawdzają bilety?” Wolę taki komplement, niż jawne podlizywanie.

RADOSNY I ZACHWYCONY NAUCZYCIEL AKADEMICKI